Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Rok II | Lwów, 1 czerwca 1935 | Nr. 16 (36)

AKCJA NARODOWA

Czasopismo polityczne, społeczne i kulturalne

Wychodzi 1-go, 10-go i 20-go dnia miesiąca

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Lwów, Ormiańska 8. Tel. 253-10.
REDAKTOR NACZ. przyjmuje codziennie od 18—19.
ADMINISTRACJA CZYNNA w poniedz., środy i soboty od 17—18.

Cena egzempl. 20 gr. — Konto PKO 504.250

Prenumerata: miesięczna 0·50 zł. Kwartalna 1·50 zł. — półroczna 3 zł. roczna 6 zł.

KLAUDJUSZ HRABYK

Ocena sytuacji

Jest rzeczą nietylko pouczającą, ale i niezwykłą, jak na nasze przywary narodowe, to wszystko, co się stało w Polsce po śmierci marszałka Piłsudskiego. Mówimy oczywiście o społeczeństwie. Ten fakt, że w łonie czynników decydujących, w których ręku spoczywa obecnie rząd i władza, nietylko się nic, ani o jeden krok nie zmieniło, ale przeciwnie, wszystko wskazuje i dowodzi, że nastąpiło tam jaknajściślejsze zespolenie i sharmonizowanie działania, ten fakt — powiadamy — nikogo nie dziwi. W każdym zaś razie nie dziwi tych wszystkich, którzy umieją trzeźwo i po prostu spojrzeć na obecną sytuację w państwie. Przedewszystkiem bowiem uchwalona i obowiązująca Konstytucja kwietniowa chroni państwo przed jakiemikolwiek wstrząsami tak zdecydowanie, że dopiero obecnie widzi się, jak bardzo nie mieli racji ci wszyscy, którzy twierdzili, że zmiana Konstytucji niczego nie zmienia w położeniu Polski i nie warto dlatego nią się zajmować. Tymczasem okazuje się wręcz coś odmiennego. Jest to jeszcze jeden dowód, że ocena położenia i prognozy różnych sfer partyjno-politycznych są od dłuższego czasu błędne i fałszywe.

Nie o to nam jednak dzisiaj idzie. Mówimy bowiem o postawie społeczeństwa. Już pierwszy odruch jego był ogromną niespodzianką. Społeczeństwo zajęło postawę skupioną do najwyższych granic. Nie było w tem nijakiego oczekiwania czegoś, co ma nadejść z niewiadomej strony, ale pełne powagi i odpowiedzialności skupienie około sprawy ogólnej, którą jest Polska. Jeszcze nigdy za naszej pamięci nie widzieliśmy tego rodzaju powszechności takiego zjawiska. Zaświadczyło ono o dojrzałości Narodu Polskiego. Można było być dumnym z tych objawów, świadczących o ogromnem napięciu uczuć patrjotycznych, o poczuciu zbiorowej odpowiedzialności.

Odruch ten miał niewątpliwie sporą dozę uczuciowego pierwiastka wywołanego powagą i żałobą chwili, ale w życiu politycznem uczucie mimo wszystko nie odgrywa ostatniej roli.

Nas interesują jednak i dalsze zjawiska zaszłe już po przejściu pierwszego wrażenia. I tu mamy do zanotowania znowu pomyślne pozycje.

Społeczeństwo polskie zdaje nadal egzamin dojrzałości. Podkreślamy to, że całe, bez wyjątku społeczeństwo. Jeśli tu i ówdzie zaznaczyły się jakieś zgrzyty, to nie mają one absolutnie nic wspólnego z ogólną atmosferą i nastawieniem. Są zupełnie odosobnione i stanowią rezultat zupełnie mechanicznej, sztucznej akcji oderwanej od całości.

Ludzie w Polsce oczekują zmiany, ale w ich świadomości idzie ona w kierunku wytworzenia jednolitej postawy psychicznej i politycznej wobec zagadnień naszego życia narodowego. W każdym razie ludzie nie chcą dalszej walki wewnętrznej. To jest ogólny ton powszechnego nastroju. Nie jest on równoznaczny z jakiemiś tendencjami kompromisowemi. Przeciwnie; postulat trwałości rozpoczętego dzieła budowy jest jednem z najbardziej charakterystycznych znamion dzisiejszego nastroju.

Wydaje się nam, że to nastawienie w opinji publicznej powstało w znacznej mierze pod wpływem ogromu reakcji uczuciowej, jaka wybuchła w dniach żałoby, a następnie w obliczu tej potęgi zbiorowej, jaką okazała się Polska i która przewaliła się przed naszemi oczyma. Dojrzeliśmy rzeczy, które w codziennem, szarem naszem życiu były jakgdyby ukryte i niedostrzegalne. Rewja dostojeństwa, powagi, wielkości, uznania, jaką zamanifestowały nam pamiętne dni, targnęła mocno duszami polskiemi. Będzie to miało — naszem zdaniem — duże następstwa dla najbliższego rozwoju wypadków w Polsce.

I w tem wszystkiem jeszcze raz ujawnił się niesłychany błąd w ocenianiu sytuacji i rzeczywistości polskiej. Mówmy otwarcie: nie jest tajemnicą, że z przewidywanym zgonem marsz. Piłsudskiego wiązano niemal zasadnicze nadzieje w pewnych kołach opozycji. Był to bodaj ostatni argument wśród powodzi innych argumentów, które systematycznie zawodziły.

I oto cóż się okazało? Że śmierć marsz. Piłsudskiego wywołała wręcz odmienny skutek, niż brzmiały przepowiednie. Nakreśliliśmy jego cechy już powyżej. Ci wszyscy, którzy snuli jakieś plany zniknęli jakgdyby w zakamarkach życia publicznego. Niema ich. Nie odczuwa się ich obecności i jakiejkolwiek inicjatywy. Przyznamy otwarcie, że spodziewaliśmy się bodaj jakiejś próby podjęcia inicjatywy w takim czy innym kierunku. Wiedzieliśmy, że próby takie będą skazane z góry na niepowodzenie, ale pod tym względem przyzwyczailiśmy się już do takich absurdów, że i tenby nas nie dziwił. Ale nawet i to nie nastąpiło.

* * *

Co będzie dalej?

Pytanie to — stawiane w niektórych pismach i przez niektórych ludzi — zdradza brak właściwej orjentacji w położeniu. Jak to bowiem ktoś już słusznie powiedział — nic nie będzie.

A raczej będzie to, co jest, tylko bardziej skrystalizowane, coraz bardziej zwarte. Niema potrzeby obrażać się o to stwierdzenie i nie należy dopatrywać się w niem jakichś prorządowych sympatyj. Ostatecznie trzeba tylko sobie raz powiedzieć prawdę. Polityka opierana na chronicznych kłamstwach i oszustwie musi kończyć się zawsze klęską.

Czy się zaś cokolwiek zmieni, jeśli kilku starszych panów podniecanych widokiem zakonspirowanej bojówki będzie opowiadało w lokalu na ucho, że napewno coś się stanie. Nadzieje opierane na takiej śmiesznej podstawie są nieszkodliwe, ale pocóż angażować w to społeczeństwo i bałamucić je polityką plotek kawiarnianych?

Polityka, jak to już nieraz podkreślaliśmy, musi się opierać na trzeźwej ocenie sytuacji, a nigdy na fantazjach. Polityka narodowa, nosząca na sobie zawsze brzemię odpowiedzialności historycznej, musi tej zasady przestrzegać ze szczególną uwagą. Polityce narodowej nie wolno się mylić. Tembardziej, nie wolno świadomie prowadzić ją po manowcach.

* * *

Co nam mówi dzisiejsze położenie w kraju?

Obowiązująca Konstytucja gwarantuje stałość stosunków w Polsce szczególnie, gdy idzie o pozycję Prezydenta i rządu. Tendencje kierunku, w jakim idziemy, są aż nadto wyraźne. Tworzący się wspólny front lewicy prorządowej z P. P. S., wykreślenie Legjonu Młodych, sygnalizują likwidację radykalizmu społeczno-politycznego.

Z drugiej strony można stwierdzić z całą sumiennością i objektywizmem, że linja rozwoju polskiej polityki zarówno wewnętrznej, jak zewnętrznej idzie coraz wyraźniej w kierunku narodowym. Ewolucja pod tym względem jest pomyślna.

Z tych faktów należy wyciągać wnioski i konsekwencje. Miejsce żywiołów narodowych jest w szeregach obozu silnego ustroju i umacniania go wobec mobilizującej się, aczkolwiek bezsilnej i skazanej na śmierć lewicy liberalno-socjalistycznej. Kto chce inaczej interpretować rolę polityki narodowej, ten świadomie przekreśla jej sens w obecnej sytuacji Polski i ten działa wbrew wszelkiej logice, która z całą nieubłaganą konsekwencją wskazuje tylko jedną, jedyną drogę.

Żadne zakłamanie frazeologiczne niczego tu nie wyjaśni ani nie usprawiedliwi.

Stoimy w przededniu zasadniczej przemiany w układzie stosunków w naszem społeczeństwie. Jest ostatnia chwila, aby uznać ewentualne błędy. Polska jutrzejsza wymagać będzie dużego wysiłku wielu ludzi zdecydowanych, energicznych, ideowych, którzy potrafią na szalę wytężonej, oczekującej nas pracy rzucić swoje siły. Szkoda, aby ktokolwiek pozostawał za opłotkami życia polskiego, aby gnił w labiryntach niedorzecznych głupstw. Młode pokolenie polskie przepojone duchem i ideą narodową przekonało się już chyba dostatecznie, jak bardzo zostało niesumiennie oszukane przez nieudolnych partyjnych przewódców, jak ponoszą oni same klęski, a jeśli uda się im gdzieś odnieść jakiś sukces, to systematycznie topią go własnemi rękoma. Tymczasem życie polskie idzie mocnym, twardym krokiem naprzód. Rytm polityki narodowej jest z każdym dniem coraz silniejszy w życiu dzisiejszej Polski. Jest naszą rzeczą dopomóc jego wzmacnianiu na drodze twórczej, pozytywnej pracy.

Było naszym obowiązkiem zestawić te luźne spostrzeżenia i refleksje, aby ułatwić samodzielne myślenie tym wszystkim, którzy są zdolni wykonać taki wysiłek umysłowy. Reszta należy już do nich.

Komunikat

Z dniem 22 maja br. nastąpiły w Wydawnictwie „Akcji Narodowej“ następujące zmiany:

wydawcą „Akcji Narodowej“ został Związek Młodych Narodowców;

kierownictwo redakcji „Akcji Narodowej“ objął Komitet Redakcyjny;

redaktorem odpowiedzialnym „Akcji Narodowej“ została p. Jadwiga Porębianka.

ZDZISŁAW STAHL

Jednolita i niepodzielna

Wewnętrzny porządek państwowy, którym żyje Polska był dziełem ś. p. Marszałka Piłsudskiego. Porządek ten jednakże, nie jest formą doczesną i śmiertelną, lecz stał się zarazem treścią istotną, rozwijającego się poprzez pokolenia życia Narodu. Wątpić w to, znaczyłoby nie zdawać sobie sprawy ze stosunku, jaki łączy jednostkę ze zbiorowością, z roli jaką odgrywa Człowiek w Narodzie. Człowiek wyrastający nawet wysoko ponad swoje pokolenie budzi i organizuje siły, które musiały w niem tkwić potencjonalnie, lecz raz ożywione indywidualną potęgą genjuszu zachowują już samorodną zdolność do dalszego rozwoju.

Dokonana synteza wewnętrzna, dośrodkowy ruch, który został nadany wszystkim dążeniom życia narodowego znajduje też trwałą podstawę formalną w Konstytucji Rzeczypospolitej, która w chwili śmierci Józefa Piłsudskiego była już dziełem gotowem.

W myśl tej Konstytucji Państwo posiada jednolitą i niepodzielną, silną władzę, odpowiadającą zasadzie wewnętrznej jedności narodowej i skupienia w osobie Prezydenta. „Na czele Państwa — mówi art. 2. ustawy konstytucyjnej — stoi Prezydent Rzeczypospolitej. Na nim spoczywa odpowiedzialność wobec Boga i historji za losy Państwa. Jego obowiązkiem jest troska o dobro Państwa, gotowość obronną i stanowisko wśród narodów świata. W jego osobie skupia się jednolita i niepodzielna władza państwowa“.

Władza Prezydenta jest „jednolita i niepodzielna“ to znaczy, że żadna z tak licznych gałęzi administracji państwowej nie może naruszać jej jedności, wyrastać ponad inne i zakłócać w ten sposób hierarchję i porządek życia narodowego. Jedynie „organami Państwa, — według art. 3. — będącemi pod zwierzchnictwem Prezydenta Rzeczypospolitej są: Rząd, Sejm, Senat, Siły zbrojne, Sądy, Kontrola Państwowa. Ich zadaniem naczelnem jest służenie Rzeczypospolitej“. Między temi różnorodnemi organami władzy państwowej nie może dojść do konfliktu, gdyż zgodnie z art. 11.: „Prezydent Rzeczypospolitej, jako czynnik nadrzędny w Państwie, harmonizuje działania naczelnych organów państwowych“.

Nowa Konstytucja, uchwalona w marcu i w miesiąc później podpisana przez P. Prezydenta weszła w ostatnie stadjum urzeczywistnienia.

Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki rozpoczął już swoje czynności w duchu tych rozszerzonych i nowych odpowiedzialności oraz uprawnień, które stały się Jego udziałem w myśl, obowiązującej od 24 kwietnia, nowej ustawy konstytucyjnej. Wyrazem tego były narady na Zamku przy współudziale osobistości cywilnych i wojskowych, zajmujących najwyższe stanowiska w państwie, z premj. W. Sławkiem na czele.

Równocześnie toczą się prace przygotowawcze do nadzwyczajnej sesji Sejmu i Senatu, która w ciągu miesiąca czerwca, ma być poświęcona sprawie ordynacji wyborczej do przyszłych izb. Izby te muszą być powołane zgodnie z zasadami nowej Konstytucji, co wymaga sformułowania zupełnie nowej i odmiennej ustawy o ordynacji wyborczej, zarówno do Sejmu jak i do Senatu. Ostatni wreszcie etap stanowić będzie ustawa o wyborze Prezydenta Rzeczypospolitej, poczem przejście do nowego ustroju politycznego będzie wykończone.

Równolegle do tych aktów formalnoprawnych postępuje w szybkiem tempie przeobrażenie psychiczne społeczeństwa, które wyzwala się ze starych pojęć i formułek, porzuca z ulgą kompleksy nienawiści i pieniactwa, aby budować sobie w duchu zgody i ufności przyszłość lepszą i jasną.

W takiej atmosferze moralnej bezsilne się okazują wysiłki tych epigonów przezwyciężonego rozstroju, którym nie dogadza proces konsolidacji i syntezy narodowo-państwowej. Rzeczpospolita weszła na jasno wytyczoną i wiodącą ku Wielkości drogę, po której prowadzić Ją będzie silna i zorganizowana wola Polskiego Narodu.

ANTONI DERYNG

Symbole, polityka i prawo

Na życie społeczeństw, narodów i państw, składają się elementy natury *jednostkowej i zbiorowej*, a więc odgrywa tu rolę psychika jednostki i zbiorowości, instynkty, zamierzenia i wola o charakterze indywidualnym, odśrodkowym, i czynniki biorące za punkt wyjścia zbiorowość jako taką, jej dobro, rozwój i cele. Dobro zbiorowości jej zadania Naród i Państwo, jego misja dziejowa, prawo, jako forma społecznej sprawiedliwości i porządku — to w istocie swej twórcze i pełne treści abstrakcje — uogólnienia, odrywające się od interesów, zamierzeń i pragnień jednostki — to abstrakcje, w dziedzinie społecznej, tego co pozbawione egoizmu, tego co przeciwstawia się najczęściej małym zyskom i małym stratom dnia powszedniego, interesom szarego człowieka. Idee wymagają poświęceń — aby jednak mogły tych poświęceń wymagać skutecznie, muszą być żywe i usymbolizowane. Człowiek operuje abstrakcją, abstrakcję tę jednak najchętniej konkretyzuje,gorzej jednak, gdy konkretyzując ideę mającą służyć sprawie ogólnej, utożsamia ją z własnem prawem, interesem lub zamierzeniem.

Symbol ma tem większą wartość, im treść jego bardziej żywa, im emocjonalnie przedstawia większą energję, im bliższy zespołu (narodu), którego dążenie personifikuje, słowem im mniej w nim abstrakcji, a więcej żywej treści, im mniej mitu, a więcej twórczej rzeczywistości, mniej krytyki i analizy, a więcej pozytywnego czynu, który wprost przemawia do uczuć, wyobraźni i dążeń Narodu.

Przeszłość polityczna Narodu to symbole jego idei. Niema żywego narodu bez żywej treści jego symbolów, bez poznania płomiennej wiary w wielkość zamierzeń i wielkość przeznaczeń, któremi kroczy historja. Początkiem upadku jest tu zwątpienie, krytyka wszystkiego i realizm pesymizmu, który treść swą upatruje w pomniejszaniu istotnych wartości i istotnego postępu. *Odrodzeniu Narodu towarzyszy odrodzenie twórczych, wielkich idei.*

Hasło, doktryna polityczna zmieniona w pewną instytucję prawną, idea będąca upostaciowaniem pewnych tendencyj i dążeń narodu może mieć również znaczenie symbolu.

Nie wszystkie jednak symbole mają charakter twórczy w stosunku do społeczności, nie wszystkie symbole wzmacniają społeczność, nie wszystkie działają dośrodkowo z punktu widzenia formowania się bytu państwowego Narodu.

W założeniach parlamentaryzmu i ruchów wolnościowych minionego stulecia była walka z symbolem władzy państwowej, z monarchą. Zwycięski parlamentaryzm doprowadził jednak nie tylko do likwidacji monarchji absolutnej, lecz uderzył w samo państwo i władzę w imię wartości jednostki, stał się w swym przeroście, czynnikiem destrukcji i anarchji. Parlamentaryzm w doktrynie i instytucjach swych symbolizuje wielogłowego suwerena, który przeczy społecznej zasadzie organizacji państwowej, *zasadzie podporządkowania i władzy.*

Symbole życia społecznego łączą w jedno konkret i abstrakt, dynamikę i statykę tego życia: politykę i prawo.

Polityka to służba społeczności, to najlepsze pełnienie swego obowiązku w zakresie swej pracy i swej kompetencji, to abstrahowanie od ciasnego koła własnych, czy partyjnych interesów i ambicyj i praca pozytywna każdej jednostki na właściwem miejscu dla dobra Państwa i Narodu. Polityka to wysiłek dnia codziennego często szary i nieznany, to poszukiwanie najlepszych środków realizujących dobro zbiorowości. Polityka to sprawne współdziałanie wszystkich komórek składających się na Naród w Państwo zorganizowany. *Polityka to czyn społeczny, dobrowolny, nie przymusem wydobyty, czyn podyktowany troską o dobro całości.* Tem byłaby polityka w ujęciu społecznem, w rozumieniu, jakie zdaje się jej nadawać współczesne państwo społeczne.

(Ciąg dalszy na str. 2-giej)

Symbole, polityka i prawo

(Ciąg dalszy ze str. 1-ej)

Polityka przybierała jednak różne formy i znaczenie w rozwoju dziejów, a zwłaszcza ostatnio w okresie przerostu parlamentaryzmu na kontynencie (należy odróżnić ten parlamentaryzm od wzorów angielskich) i wszechwładztwa partyj politycznych.

Parlamentaryzm biorąc za punkt swego wyjścia suwerenność i wszechwładztwo ludu (idee rewolucji francuskiej) przyjął równocześnie, świadomie czy nieświadomie, założenie wszechwiedzy ludu. Lud przez swych sędziów przysięgłych mógł ferować sprawiedliwe wyroki, lud sam lub przez swych reprezentantów mógł uchwalić najlepsze ustawy i konstytucje, określać politykę Państwa w każdej dziedzinie, lud przy pomocy mechanizmu wyborczego miał pełnię kompetencyj.

Tak więc każdy w ustroju parlamentarnym zdawał się być powołanym, kompetentnym i kwalifikowanym do wydania sądu o wszystkiem, znalezienia środków zaradczych na wszystko, słowem do politykowania, a więc decydowania o sprawach najbardziej ogólnych i najbardziej zawiłych. Ponieważ jednak trudno wymagać, by każdy o wszystkiem wiedział, stąd troskę o programy i krytykę każdej pracy, wzięły na się stronnictwa polityczne. W tej formie polityka staje się demagogją, kultem niekompetencji, sfer nieskontrolowanych wpływów partyjnictwa i prasy. Jakże łatwo tę formę polityki utożsamić z interesem własnym lub interesem małej grupy ludzi układających wspólne programy, jakże łatwo uczynić. z polityki przedmiot partyjnych układów, a z programów szereg frazesów niemających doczekać się nawet próby realizacji.

Tak czy inaczej pojęta polityka jest dobrą lub złą formą dynamiki życia społecznego, jest dążeniem tego życia do upostaciowania się w symbole ludzi, idei i instytucyj, jest wreszcie dążeniem do zawarcia określonej treści we formę prawną.

Prawo jest natomiast statyką w jaką zaskrzepła społeczna rzeczywistość, jest ową wypadkową sił politycznych, doktryn i idei, która we formie abstrakcyjnych nakazów i zakazów, a więc we formie norm znalazły swój wyraz i przybrały skończoną postać. Prawo wreszcie jest pozytywnem rozwinięciem idei powinności warunkującej wszelkie społeczne współżycie.

Dziedziną prawa, na którą najbardziej bezpośrednio oddziałuje społeczna rzeczywistość we wszelkich swych przejawach (doktryny, dążenia, poziom kultury), jest prawo ustrojowe.

Każde zagadnienie ustrojowe opiera się przedewszystkiem o podstawowe zagadnienie stosunku jednostki do społeczeństwa i społeczeczeństwa do jednostki. Zależnie od tego jakie będą cele i zadania państwa, stosunek jednostki do państwa, tem samem jego prawo ustrojowe będzie podlegać zasadniczym przemianom. Na tle wszelkich zjawisk prawnych możemy i winniśmy poszukiwać faktów natury psychicznej. Prawo ustrojowe, określając stosunek jednostki do społeczeństwa, wyrasta i opiera się o poczucie jednostkowej odrębności, a zarazem zbiorowej solidarności. Społeczeństwo i jednostka mają jednak nietylko interesy wspólne, interesy te częstokroć są wręcz sobie wrogie. Prawo ustrojowe ową przeciwstawność interesów musi uwzględniać, podobnie jak uwzględnia zasadę solidarności społecznej.

Z punktu widzenia prawa ustrojowego, a więc stosunku jednostki do społeczeństwa, możliwe są dwie graniczne koncepcje ustrojowe, któreby można lapidarnie scharakteryzować; wszystko dla jednostki, nic dla społeczeństwa, względnie wszystko dla społeczeństwa, nic dla jednostki. Innemi słowy równowaga stosunku dwóch elementów jednostki i społeczeństwa może być w każdej koncepcji ustrojowej przesuwaną, bądź w jednym bądź w drugim kierunku, tj. bądź ku jednostce, bądź ku społeczeństwu.

Idealną granicą jest tutaj maksimum praw jednostki, bądź maksimum praw społeczeństwa, przyczem jednak ustrój graniczny przestaje posługiwać się prawem ustrojowem, gdyż albo jest anarchją i prawa tego zupełnie nie potrzebuje, albo jest wszechwładztwem społeczeństwa, w którem niema miejsca dla jakichkolwiek praw jednostki. Graniczny ustrój anarchji lub kolektywu jest tylko logiczną granicą, a nie praktycznie możliwą komcepcją ustrojową.

Odpowiednikiem owych dwóch granicznych koncepcyj ustrojowych są w zakresie faktów psychicznych, najpełniejszy indywidualizm i najpełniejszy solidaryzm. W zakresie stosunku jednostek sprawujących władzę do społeczeństwa możemy również wyróżnić dwie graniczne koncepcje ustrojowe. Bądź jednostka sprawuje władzę wyłącznie we własnem imieniu, bądź też jej prawo do władzy jest przedewszystkiem kompetencją i obowiązkiem nałożonym przez zbiorowość (por. A. Deryng, Akty rządowe Głowy Państwa roz. I. Stanowisko Głowy państwa a koncepcja ustrojowa, oraz roz. IV Kryzys parlamentaryzmu a nowe tendencje rozwojowe. Nak. Twa Naukowego, Lwów 1934).

W jakim więc stadjum rozwojowem jest współczesne prawo konstytucyjne państwa społecznego? Niewątpliwie prawo to przesuwa się w sposób wyraźny i znamienny w kierunku owej granicy: wszystko dla państwa, choć zapewne granicy tej niedosięga, jest nawet od niej znacznie oddalone. O tendencji tej świadczą przemiany ustrojowe współczesnych Włoch, Rosji Sowieckiej, Niemiec i Polski, której nowa konstytucja wyraża indywidualne, nieoparte o obce wzory usiłowanie dania solidnych podwalin pod nową formę ustrojową państwa, które możnaby nazwać państwem społecznem. Cechą znamienną tej konstytucji jest umiar, z jakim rozwiązuje trudny problem stosunku jednostki do społeczeństwa i państwa, przez zapewnienie rozwoju wartości indywidualnych jednostek dla dobra zbiorowego.

Określenie cech istotnych państwa społecznego natrafia na poważne trudności, gdyż ciągle jeszcze jesteśmy świadkami owych przemian ideowych, politycznych i prawnych, które zadecydują o przyszłem obliczu nowych form współżycia społecznego. Dzisiaj możliwe jest raczej operowanie pewnemi przeciwstawieniami w stosunku do minionego okresu i ocenianie w tej formie dokonujących się przemian.

Tak więc jako tendencje charakteryzujące współczesne państwo społeczne możnaby wymienić: 1. dążenie do symbolizowania społecznej abstrakcji przez żywe związanie symbolu z ideą przezeń reprezentowaną, 2. poszukiwanie wartości bezwzględnych, jako podstawy do sharmonizowania sił społecznych, 3. przeciwstawienie polityki, jako formy wszechwiedzy i wszechwładzy ludu, polityce jako formie spełniania społecznych obowiązków, 4. zespolenie jednostki i zbiorowości na zasadzie solidaryzmu, w miejsce wzajemnego przeciwstawienia sobie tych wartości, 5. organizacja państwa przy pomocy prawa ustrojowego działającego społecznie dośrodkowo, na zasadzie hierarchji, subordynacji i obowiązku.

~○~

MARJAN KARPIŃSKI

„Wilcze doły” wymiany międzynarodowej

W poprzednim artykule pisaliśmy krótko o pieniądzu wewnętrznym, t. zw. kredytowym, i jego naturze, pieniądzu, który ma być najwalniejszym orężem ożywienia, przełamania stagnacji kryzysowej. Szybki rozwój wydarzeń, pełen przeskoków z dnia na dzień z jednej skrajności w drugą, sprawił, że do pieniądza wewnętrznego uciekają się nietylko kolektywistyczne, ale i t. zw. kapitalistyczne (piszemy „tak zwane“, bo są różne odmiany kapitalizmu) organizmy społeczno-gospodarcze, te mianowicie, które wkraczają mniej lub więcej wydatnie na drogę planowości. Idea „planowości“ gospodarczej nie jest cudownym wymysłem nowym; swoista planowość ekonomiczna w skali społecznej nieobcą była i ustrojom liberalnym, wolnej gospodarki indywidualnej, nie mówiąc już o wcześniejszych ustrojach korporatywnych; pierwiastki „planowości“ przewijały się zawsze przez dzieje. Ale naiwnością jest obecnie (w stosunku do bezpośrednio poprzedzającego okresu, w którym „planowość“ rozwijały trusty, syndykaty, holdingi, w skali także międzynarodowej) rola wyłączna i dominująca państwa, jako organizatora planowości i fakt pełnienia tej roli przezeń przedewszystkiem zapomocą instrumentu pieniądza. „Przedwojenny“ pieniądz, oparty na złocie, mógł i może być instrumentem planowości, ale jego istnienie nie musi się łączyć z planowością; natomiast dla dzisiejszego pieniądza wewnętrznego, „kredytowego“ — planowość społeczno-gospodarcza jest niezbędna.

Przyczem, mechanizm ekonomiczny związany z planowością, jest czemś odrębnem, a czemś odrębnem znów jest duch całości społeczno-gospodarczej w tym samym kraju. Zauważono już w publicystyce, że gdy obecnie w Sowietach zwycięża kurs jakby anty-planowy, (dążenie do rentowności, wolnej kalkulacji, wolnego rynku, oszczędności), — to w krajach kapitalistycznych coraz więcej zwycięża kurs „za planowością“. Mamy dziś już pokaźną liczbę różnych planów i „piatiletek“ kapitalistycznych, np.: „nowy plan“ Roosevelta, „nowy plan“ Schachta, planowość Mussoliniego, piatiletkę turecką, „nowy plan“ Van Zeelanda w Belgji, w przygotowaniu jest „nowy plan“ (new deal) Lloyda George'a w Anglji, i w innych krajach. U nas np. głosiciele powrotu do ustroju gospodarczego średniowiecza, domagają się pieniądza nie opartego na złocie, lecz na indeksie cen grup towarów, t. zn. wzorują się (jak np. kapitalizm amerykański czy bolszewizm) na zasadach teorji ilościowej, która, jak to już zaznaczyliśmy, wymaga planowości jako koniecznego warunku. Widzimy więc, że ten sam mechanizm gospodarczy służy różnemu „duchowi“ ustrojowemu, a ten sam „duch“ posługuje się różnym mechanizmem monetarnym i rynkowym. A więc, kwestje pieniądza wewnętrznego i związanej z nim planowości społeczno-gospodarczej, można badać chłodno i trzeźwo, sine ira et studio, bez względu na to czy chodzi o wzory i doświadczenia z za wschodniej naszej, czy zachodniej granicy. Nie należy na nie reagować emocjonalnie, jako na pewne hasła socjalno-polityczne, lecz analizować naukowo i ściśle, czy jako pewien wykoncypowany instrument ekonomiczny odpowiadają zamierzonemu celowi, czy też nie, i jakie konsekwencje przebudowawcze logicznie są konieczne, by do faktu stosowania danego instrumentu dostosować harmonijnie pozostały system instytucyj społeczno-gospodarczych.

Wspomnieliśmy już poprzednio, że instrument pieniądza kredytowego wymaga jeszcze szczegółowego opracowania, by móc nim zastąpić dotychczasową wielowiekową praktykę monetarną. Zasadniczo słuszną jest myśl, że emisja (bez pokrycia w złocie) kilkuset miljonów, np. na zatrudnienie bezrobotnych w robotach publicznych, nie spowoduje zniżki siły nabywczej pieniądza, gdy równocześnie podniesie się ogólna suma dochodu (realnego) społeczeństwa, gdy więc zwiększy się wydajność naszej pracy i produkcja dóbr, mogących znaleźć byt po cenach przeprzewyższających koszt ich wytworzenia, albo zmniejszą się nakłady na materjał, surowce i narzędza, przy produkcji tych dóbr czynione. Zapomocą powiększenia emisji banknotów (celem zwiększenia sił wytwórczych kraju, a nie sumy dóbr bezpośredniego użytku) zamierza się osiągnąć przełamanie depresji kryzysowej na rynku wewnętrznym przez: 1) umiarkowaną zwyżkę cen (dóbr konsumcyjnych, produktów rękodzielniczych i rolniczych, a nie karteli), a równocześnie przez 2) zniżkę stopy procentowej, co znów razem spowoduje 3) ożywienie przedsiębiorczości prywatnej, nietylko w gałęziach produkujących dobra najpierwszej potrzeby, wzmożenie eksportu, a jednak przecież przez powiększenie produkcyj, 4) ustabilizuje siłę nabywczą pieniądza, tj. uchroni nas od nadmiernej „lawinowej“ zwyżki cen. Te wszystkie pomyślne skutki od 1—4), dające w rezultacie przełamanie kryzysu, są możliwe o tyle, o ile po zakończeniu danego (np. czteroletniego) okresu „nakręcania konjunktury“, wzrost dochodów nominalnych (w banknotach) będzie taki sam, lub tylko niewiele co większy, niż wzrost dochodów realnych (w towarach); czyli, jeżeli złoty polski, w którym obliczymy wzrost realnej siły nabywczej społeczeństwa, po zakończeniu tej „czterolatki“, będzie taki sam (co do swej wartości, tj. kursu, siły nabywczej), co złoty, w którym obliczaliśmy dochód nominalny, tj. ilość emitowanych, w zmniejszających się rocznych ratach, banknotów na inwestycje. Zestawienie wzrostu dochodów nominalnych i realnych społeczeństwa, — które to zestawienie jest konieczne, by nie dopuścić do zbyt wielkiej rożnicy między niemi, (co sprowadziłoby zbyt silną zwyżkę kosztów utrzymania, a dalej, ujemnie oddziałało na eksport i nagromadzenie się oszczędności, a więc i na rozwój przedsiębiorczości prywatnej), — takie więc porównywanie i zestawienie dochodów w banknotach i towarach, byłoby dopuszczalne, gdyby siła nabywcza pieniądza, tj. stosunek ilości towaru do ilości jednostek pieniądza zań, — była w ciągu całego czteroletniego cyklu inwestycyjnego, ta sama, a przynajmniej, była taka sama po jego zakończeniu, co przed jego rozpoczęciem. A tymczasem, już w punkcie 1-szym zamierzeń emisyjnych przyjmuje się i postuluje ruch cen wgórę... Pozatem, ceny mogą ulegać zmianom wskutek czynników niezależnych od ilości obiegu pieniężnego, np. urodzaj, nieurodzaj, zmiany mody, wynalazki techniczne, ulepszenia transportu, działanie konkurencji itd. Najważniejszem więc i najtrudniejszem zadaniem będzie utrzymanie tego ruchu cen w granicach każdocześnie odpowiadających ruchowi ilości towarów, wymienionych na rynkach krajowych. W ten sposób, powiększanie obiegu pieniężnego à conto przyszłego wzrostu realnych (w towarach) dochodów społeczeństwa, powinnoby mieć stałą, każdorazową miarę we wskaźniku siły nabywczej tj. wartości pieniędza. Ta wartość pieniądza, czyli ułamek utworzony z porównania ilości towarów i ilości pieniędzy, będzie zawierała w liczniku i mianowniku każdorazowo różne wielkości bezwzględne, lecz powinna dawać w wyniku stale ten sam względny ich stosunek.

W przeciwnym wypadku, w razie zmiennej wartości pieniądza wewnętrznego w ciągu okresu planowości, brakłoby jednostki miary dla porównania zwiększonego obiegu pieniężnego z późniejszemi dochodami realnemi społeczeństwa, co mogłoby stać się przyczyną zaburzeń strukturalnych, i wogóle zjawisk nieopanowanych, nie wynikających z danego planu społeczno-gospodarczego, a w pierwszym rzędzie, uniemożliwiłoby zamierzoną politykę: planowego podnoszenia siły nabywczej rynku wewnętrznego, początkowo ponad poziom rzeczywistych dochodów społeczeństwa, a następnie stopniowego przybliżenia sumy realnych dochodów do nominalnych. Natomiast byłaby uprawnioną i dopuszczalną zmiana wartości pieniądza, gdyby była skutkiem (a nie przyczyną!) organicznych zmian strukturalnych, przegrupowań sił produktywnych, zmian w przyroście ludności, czy w stanie techniki, wypadków zewnętrzno-politycznych, itp., które stworzyłyby inny niż dotychczasowy, stan wielkości bezwzględnych w liczniku i mianowniku, czyli inny stosunek względny, a przez to otwierałyby nowy jakiś okres rozwojowy, oparty na merytorycznie innej jakiejś idei planowości, która w formalnym sensie pozostałaby zresztą tasama. Naszkicowane wyżej trudności i krytyczno-teoretyczne postulaty, uzupełniające ideę pieniądza kredytowego, — nie są niewykonalne, choć oczywiście wymagają uważnych studjów praktycznej ich realizacji.

Nie jest jednak naszym zamiarem w tym artykule omawianie zagadnień pieniądza wewnętrzego. Naszkicowaliśmy je tylko, aby przybliżyć wyobraźni szerszych sfer to zjawisko nowoczesnego pieniądza „manipulowanego“ stającego się coraz bardziej sprężyną mechanizmu gospodarczego krajów, i stanowiącego istotne tło także dla oceny zjawisk wymiany międzynarodowej. Otóż, należy stwierdzić, że pieniądz wewnętrzny jednego kraju niema nic wspólnego z pieniądzem wewnętrznym innego kraju. Niema tu stosunku pieniądza do złota, do tej wspólnej, samoistnej, pierwotnej wartości, który to stosunek był elementem wspólnym wszystkim walutom w przedwojennym i trochę w powojennym okresie. Obecnie pieniądz wewnętrzny każdego kraju zosobna, oderwany od podstawy kruszcowej, byłby pieniądzem papierowym, reprezentującym część majątku wzgl. dochodu społecznego każdego kraju z osobna, i to, coprawda, dochodu rzeczywistego, bo byłby na podstawie kredytowej, t. j. emitowany tylko w wyniku operacyj kredytowych banku, mających zawsze na celu uruchomienie i wprowadzenie w obrót rynkowy jakichś wartości, wytworzonych przez korzystające z tego kredytu przedsiębiorstwa; bank emisyjny więc winien emitować swe noty na kredyty wyłącznie produkcyjne, na wartości już wytworzone, albo które w najbliższym czasie zostaną niewątpliwie wytworzone. Niemniej jednak, ta realna część majątku społecznego każdego kraju, reprezentowana przez jego pieniądz kredytowy, byłaby oczywiście ilościowo i jakościowa, dla każdego kraju różna (np. inny jest ilościowo i jakościowo majątek narodowy kraju rolniczego, a inny kraju przemysłowego). Pozatem stosunek ilości jednostek pieniężnych, ich szybkości obiegu, tezauryzacji: itd. — do ilości jednostek towarowych, rozkładu rynkowego poszczególnych grup tych towarów, — będzie inny w każdym kraju. Pieniądz wewnętrzny każdego kraju będzie miał przymusową, nadaną mu przez jego państwo, siłę nabywczą w tym kraju, ale nie istnieje żadne „tertium comparationis“ dla dwóch pieniędzy wewnętrznych dwóch różnych krajów. Możnaby wprawdzie powiedzieć, że 1 Rmk = 2 zł., jeżeli np. 1 kg. mąki będzie kosztował w Polsce 2 zł., a w Niemczech 1 Rmk., t. zn. porównywać parytety siły nabywczej abstrakcyjnej jednostki pieniężnej w różnych krajach, ale tylko odnośnie do tego samego rodzaju dóbr, co oczywiście nie wchodzi w grę przy wymianie. Możnaby więc, przy pewnych założeniach teoretycznych (indeksy cen grup towarów), nie dających się zresztą urzeczywistnić (siłę nabywczą) pieniędzy wewnętrznych (nawet będących tylko abstrakcyjnemi jednostkami obrachunkowemi) różnych krajów. Ale nie można, przy istnieniu pieniądza wewnętrznego (nieopartego na złocie, lecz tylko na stosunku ilościowym sumy obrotu pieniężnego do obrotu towarowego), ustalić wartości towarów, dóbr, tworzącej się w poszczególnym kraju, ani też stosunku wartości dóbr różnego rodzaju, pochodzących z różnych organizmów gospodarczych. Wartość dobra wytworzonego w danym kraju, wynikająca z układu elementów, które tu niesposób wyłuszczać, wynikająca ze społeczno-cywilizacyjnej skali użyteczności powszechnej danego kraju, jest wyrażona w pewnej ilości jednostek pieniądza wewnętrznego, która to ilość wynika znów z każdoczesnego obrazu danej całości społeczno-gospodarczej (ilości pieniędzy w niej do ilości dóbr itd.). Ale geneza tego pieniężnego wyrazu wartości niema wspólnego pierwiastka porównywalnego, każda bowiem ta całość (kraj, państwo) jest inna, i inna jest wskutek tego w niej wartość i inny dla niej pieniądz wewnętrzny. Nie w złocie bowiem, jak poprzednio, oblicza się koszta produkcji i użyteczność towaru, czyli nie w jakiejś wspólnej substancji, powszechnej mierze wartości, lecz w pieniądzu wewnętrznym, który, jak to podkreśliliśmy powyżej, jest z istoty swej różny dla każdego kraju i brak dla ich porównywania pojęcia tertium comparationis. Skoro np. Niemcy (jeżeli posiadają pieniądz nieoparty właściwie na złocie) oświadczą że 1 kg koronek kosztuje u nich np. 20 Rmk., to im to wolno, bo to zapewne wynika z ilościowego stosunku ich obiegu pieniężnego do towarowego; ale jeżeli zażądają za ten kilogram, odpłaty w postaci 40 naszych gęsi (licząc np. cenę gęsi po 1 zł.), — to ta ocena wartości wymiennej staje się problematyczna, i nie istnieje wogóle dla niej, jak narazie, kryterjum oceny. Nic bowiem niema wspólnego marka, faktycznie oderwana od pokrycia kruszcowego, z złotym polskim, mającym powyżej 40% pokrycia w złocie (dla którego to pokrycia i utrzymania pełnowartościowości pieniądza ponosimy tak dotkliwe ofiary połączone z deflacją); nie mogą być więc ze sobą porównywane wartości, wyrażone w tych dwóch różnych z istoty swej, pieniądzach. Niezależnie od faktycznego kształtu obecnych stosunków walutowych w poszczególnych krajach, mogącego być mniej lub więcej tendencyjnie zaciemnionym i maskowanym, należy więc uczynić to, dotychczas niedostrzegane, teoretyczne stwierdzenie, że wymianie międzynarodowej między krajami używającemi pieniądza wewnętrznego, tzw. kredytowego, lub między krajem używającym takiego pieniądza, a krajem o pieniądzu opartym na złocie, — brak wspólnego miernika wartości, a zatem brak także „narzędzia wymiany“, a zatem wymiana ta, jako tzw. „pieniężna“, pośrednia — zaistnieć nie może, a jeżeli się między takiemi krajami wymiana zapomocą ocen w pieniądzu jednak faktycznie odbywa, to jest to jakaś inna wymiana, a nie „pieniężna“, i prawidłowości teorji i polityki ekonomicznej, dla tej ostatniej przez na-

(Ciąg dalszy na srtonie 3-ciej).

„Wilcze doły“ wymiany międzynarodowej

(Ciąg dalszy ze strony 2-giej).

ukę i praktykę ustalone, nie mogą tu mieć zastosowania.

W ślad za tem, trudności teoretyczne nastręcza głoszona i praktykowana obecnie zasada polityki ekonomicznej zamknięcia transferu, wzgl. rewizji umów handlowych, zasada więc nabywania obcych walut jedynie za eksportowane przez nas towary, a nie np. za złote, za pieniądze zachowujące relację do złota. Jaka bowiem będzie miara wartości tych naszych towarów sprzedawanych zagranicą? Stosunek wartości pieniądza naszego do obcego? Mielibyśmy w takim razie „błędne koło“, bo właśnie chcemy dopiero wartość naszego pieniądza „wymanipulować“ zapomocą powyższych metod, a tymczasem już dla ich stosowania ta zamierzona wartość jest nam potrzebna. Pozatem, powiedzieliśmy powyżej, że niema tertium comparationis między wartością dwu różnych towarów, wyrażoną w dwu różnych pieniądzach wewnętrznych, tutaj zaś mielibyśmy do czynienia z takim właśnie wypadkiem, odcięcie bowiem swej waluty od wpływów bilansu płatniczego, tj. od fluktuacji pokrycia złotego, pozbawia ją dla kontrahenta zagranicznego znaczenia pieniądza złotego, a zatem czyni z tej waluty, walutę „wewnętrzną“ tylko. Bo przecież sens tych wszystkich metod finansowo-walutowych (zamknięcie transferu, sperrconta itd.) wyraża się w tem, że na zakupno towarów, spłatę rat i procentów dłużnych, złota naszego za żadną cenę i na żaden sposób, zagranicy nie damy.

A skoro tylko złoto jest jedynym, dotychczas przez ludzkość wymyślonym miernikiem wartości w wymianie międzynarodowej, to z usunięciem wypłat w złocie usuwa się je jako narzędzie wymiany międzynarodowej. Ale złoto nie mierzy też i wewnątrz krajów wartości dóbr, ponieważ ilość pieniądza nie zależy też i wewnątrz poszczególnych organizmów gospodarczych od ilości złota (pokrycia kruszcowego), lecz od ilości towarów, szybkości obiegu, itd. Magazynowanie złota przez państwa, przepuszczanie tylko dośrodkowego jego strumienia, do kraju, a niewypuszczanie go z kraju, wyłącza działanie owej słynnej klasycznej zasady „naczyń połączonych“, wyrównywania się wartości i cen w złocie między poszczególnemi krajami, ponieważ uchyla stosunek ilości dóbr (towarów) danego kraju do ilości złota, znajdującego się w poszczególnym kraju, który to właśnie ilościowy stosunek był podstawą, pojęciową i faktyczną, istnienia wspólnej dla wymiany między narodami, miary wartości, a zatem zarzędzia tej wymiany. Obecnie zaś o wartości i cenie towarów decyduje stosunek ilości dóbr do ilości papierowych obrazków, nazwanych pieniądzem. Złoto więc nie jest już tym pierwiastkiem wspólnym kosztom produkcji, transportu, użyteczności powszechnej itd.; nie przenika ono już, jako wspólna miara tych czynników, ani wymiany wewnętrzno krajowej, ani wymiany międzynarodowej. Wartość więc wytworów różnych krajów staje się genetycznie różna a więc, w dotychczasowych warunkach nieporównywalna, a w każdym razie nie dająca się porównać zapomocę wyrażenia jej w pieniądzu wewnętrznym dwu różnych krajów.

Skoro zaś staniemy na gruncie tej ostatniej tezy, wynikającej z istnienia pieniądza wewnętrznego, możemy wykryć wątpliwości i niejasności także w nowoczesnej zasadzie oceniania wartości pieniądza danego kraju na rynku międzynarodowym, głoszącej, że wartość dzisiejszego banknotu w stosunku do obcych walut nie zależy od wielkości jego pokrycia złotem, ale przedewszystkiem od stosunku ich zapotrzebowania do zaofiarowania dla międzynarodowych rozrachunków handlowych i kredytowych. Bo oczywiście, jeżeli usuniemy przewyżkę zapotrzebowania obcych walut u nas dla wypłat zagranicznych, nad zapotrzebowaniem naszego pieniądza zagranicą, to kurs naszego pieniądza będzie „mocny“, choćby jego „jądro złote“ zmalało niemal do zera (jak obecnie u marki niemieckiej). Ale poco mamy potrzebować obcych palut, t. j. tego obcego pieniądza wewnętrznego, który ma siłę nabywczą tylko w swoim kraju? Pewnie, że państwo potrzebuje i będzie potrzebować pieniądza wewnętrznego drugiego państwa, na utrzymanie w niem reprezentacji dyplomatycznej, gospodarczej, propagandy, wywiadu itp. W tych więc rozmiarach, ale tylko zdobywanie przez państwo obcych dewiz jest potrzebne i wskazane. Ale dla t. zw. życia gospodarczego, dla producenta i kupca, ta waluta wewnętrzna innego kraju ma wartość o tyle tylko, o ile ktoś w naszym kraju zechce ją nabyć dla poczynienia nią zakupów w tym obcym kraju (o ile ten obcy kraj zechce coś sprzedać za swoje własne pieniądze, bo może np. zażądać, co się obecnie dzieje, towaru za towar, lub złota). Ale jeżeli nawet zechcemy (co czyni obecnie tylko państwo, bo jemu jest to tylko potrzebne) gromadzić obcy pieniądz wewnętrzny (dewizy), celem zwrócenia go odnośnemu państwu w odpłacie za zakupione tam towary — jak to np. Niemcy obecnie popierają gwałtownie swój eksport, nie aby wzmocnić swoją walutę, lecz by zdobyć dewizy i spłacić niemi (nie ruszając swego złota) krajom skąd pochodzą, za nabywane u nich surowce dla przemysłu wojennego — to i tak jeszcze nie będziemy wiedzieli nigdy, czy nie robimy złego interesu, czy nie oddajemy swego towaru zbyt tanio, a obcy kupujemy zbyt drogo, nie będziemy nigdy wiedzieli, ile dać swego towaru za obce „dewizy“, i ile dać swoich pieniądzy za obcy towar. Wykazaliśmy bowiem już wyżej, że niema żadnego tertium comparationis między wartością różnych dóbr, o ile są one wyrażone w różnym pieniądzu wewnętrznym. Wobec tego więc, gromadzenie obcych dewiz, o ile są one pieniądzem wewnętrznym, niewymienialnym na rynku światowym na złoto, jest czynnością „na ślepo“, wymykającą się z pod wszelkich norm racjonalnego działania, a więc nie może być działalnością i celem gospodarczym. Każde oddawanie np. Niemcom naszego surowca, który jest im bardzo potrzebny (dla wyżywienia się, czy dla przyszłej wojny), wzamian za ich papier-pieniądz, który im nie jest wcale potrzebny, bo mogą go sobie dowolnie namnożyć (choćby na podkładzie otrzymanego właśnie od nas towaru), i za który to pieniądze mogą nie zechcieć wpewnym momencie nam niczego sprzedać, a od nikogo innego, poza Niemcami, za ten ich pieniądz wewnętrzny niczego nie dostaniemy — każda taka wymiana byłaby dla nas nonsensem, i szkodliwem, bo bez istotnego ekwiwalentu, ogołacaniem kraju z jego majątku narodowego.

Na tle powyższych uwag, uwyraźnia się też pewna zasadnicza, teoretyczna trudność przy stosowaniu metody, polegającej na wpłacaniu przez naszą firmę do naszego banku, jej wobec zagranicznego wierzyciela należytości, obliczonej w złotych, z tem, że bank przekazywałby odnośnej firmie zagranicznej w walucie jej kraju tylko odpowiednią do przypływu do Polski tych walut i w miarę tego przypływu, część otrzymanej od polskiego dłużnika wpłaty. Ale wedle relacji walutowej będzie wpłacał tutejszy dłużnik, w tutejszym pieniądzu, swą dla wierzyciela zagranicznego należytość? Czy wedle ustanowionej przez tutejszy bank; Cały świat zerwałby wtedy z nami stosunki i zastosowałby izby clearingowe, co równałoby się wzajemnej konfiskacie swych należności i o cyrkulacji pieniężnej między narodami wogóle nie byłoby mowy. Czy wedle kursu na giełdach międzynarodowych? Ale wtedy taka polityka Sperrconta pogarszałaby ten kurs, czyli firma tutejsza musiałaby coraz większą ilość złotych płacić do banku na poczet zagranicznej należności, i powstałby „refleks wewnętrzny“ z prawa popytu i podaży na rynku światowym, osłabiający wartość pieniądza na rynku wewnętrznym, czyli byłoby to, co jest teraz. Przez zamknięcie transferu nie jest wcale usunięta przewyżka zapotrzebowania u nas walut zagranicznych nad zapotrzebowaniem złotych zagranicą, a tylko zamaskowana w swych skutkach. Pozatem kraj wierzycielski mógłby ulegać naszej presji, która jest celem zamknięcia transferu i mógłby nam przyznać kontyngenty importu doń, abyśmy mogli zarobić dość jego walut, ale mógłby płacić za nasze towary bardzo tanio (wobec nieustalonej dla pieniądza wewnętrznego zasady wartości czy ze względu na dewaluację naszego pieniądza w stosunku do złota, ujawniającej się właśnie w zamknięciu transferu), czyli wysysać z naszego kraju najlepsze wytwory jego pracy i skarbów naturalnych, co byłoby „poddaństwem“ państwa wobec kraju wierzycielskiego. Swój zaś pieniądz może kraj wierzycielski chronić, podwyższając taryfy celne (jak przed dumpingiem). Wszystko to być może, tak jak wszystko wogóle zdarzyć się może, od kiedy wymiana i rynek międzynarodowy przestał być, po wojnie, wynikową zapotrzebowania i zaofiarowania ze strony pojedynczych przedsiębiorstw różnych krajów, wynikową gry ich interesów, a stał się wynikową krzyżujących się interesów poszczególnych państw, jako takich, które same teraz autorytatywnie organizują, a raczej reglamentują, kontyngentują zapotrzebowanie i zaofiarowanie na rynku światowym.

Skoro więc zachodzi taka inkoherencja przy uczestniczeniu w wymianie międzynarodowej pieniądza wewnętrznego — najlogiczniejszem wyjściem wydawałaby się wymiana naturalna, towaru za towar, bez pośrednictwa pieniądza. Faktycznie też świat wszedł na tę drogę i narazie po niej kroczy; niczem innem bowiem nie są właściwie kontyngenty, kompensacje itd. Ale tutaj też pojawia się ta sama trudność, którą rozważaliśmy powyżej. Jak długo nie będzie wolnego obiegu złota na rynku międzynarodowym, nie będzie wspólnej dla tego rynku miary wartości, bo porównywanie wartości, wyrażonych w pieniądzu wewnętrznym tej miary nie stwarza. Wytwarza się chaos i logicznem następstwem byłoby wydzieranie sobie wzajemne drogą walki, wymuszenia, podstępu, wyzyskania nieświadomości rzeczy itd. jak najwięcej dóbr drugiego, za możliwie najmniejszą ilość swych towarów czy usług. Ta konsekwencja teoretyczna urzeczywistnia się obecnie w praktyce zapomocą powszechnej, kolejno przez poszczególne państwa dokonywanej dewaluacji swego pieniądza, celem wywołania na swoją korzyść premji eksportowej. Narazie jest to sposób polowania na pełnowartościowy cudzy pieniądz, sposób wydzierania wzajemnie złota. Jaskrawym przykładem tego jest atak spekulacji na waluty „bloku złotego“, na Belgję, Holandję, a ostatnio szczególnie drastycznie, na Francję. Skoro zaś wskutek dewaluacji i reglamentacji handlu zagranicznego na modłę np. Niemiec (które na rynku międzynarodowym okazały się najmądrzejszym, najchytrzejszym graczem i możliwie najwięcej dla siebie z tego zamieszania pojęć wyciągnęły korzyści) coraz bardziej i powszechnej pojawi się stosowanie przez państwa pieniądza wewnętrznego, wtedy nastąpi podobne wydzieranie sobie towarów, co obecnie złota. Ekonomiści widzą jedyne wyjście w międzynarodowej stabilizacji walut, dokonanej przez porozumienia i układy międzypaństwowe. Ale jaka ma być myśl przewodnia tych układów? Czy powróci się do międzynarodowej oceny wartości złota, jako podstawy wartości pieniądza, do międzynarodowego wyrównywania jego popytu i podaży? Zbyt wielkie dokonały się przesunięcia struktualne wewnątrz poszczególnych państw, by można było to łatwo uczynić. Jak długo zresztą dla państw i narodów dominującemi będą interesy polityczne, politycznej ekspansji, a interesy gospodarcze są im podporządkowane tylko, tak długo wszelkie układy zmieniać się będą stale w walkę o przewagę korzyści między silniejszym a słabszym, w którym słabszy będzie miał tę tylko obronę, że wycofa się wogóle z współdziałania na rynku międzynarodowym. Ale w takim razie, układy takie doprowadzą nie do organizacji tego rynku, lecz do jego dezorganizacji, ograniczenia i zaniku. Zaczątek tego stanu rzeczy widać choćby już w pojawiających się ostatnio, w związku z wystąpieniem pewnych kół Stanów Zjedn. za stabilizacją walut, sugestjach, by tę stabilizację międzynarodową opracowały, ze względów technicznej sprawności, tylko największe mocarstwa gospodarcze.

Takie to są „wilcze doły“ na drodze gospodarczego współdziałania międzynarodowego i na terenie rynku światowego, które grożą nieoświeconym narodom, nieopatrznie udającym się w tę dżunglę ścierających się interesów, posługujących się skomplikowanemi metodami teorji służącemi do zamaskowania istotnych celów praktycznych i skomplikowaną praktyką finansowo-walutową, służącą bardzo prostym, egoistycznym założeniom faktycznie wyznawanej teorji.

Kultura i osobowość

Wypisy, oprac. B. Suchodolski.

Pod tym tytułem ukazał się drugi tom wypisów z myślicieli polskich, opracowany przez dr. Bogdana Suchodolskiego, docenta Uniwersytetu warszawskiego. Tom pierwszy wypisów, — *Ideały kultury a prądy społeczne,* wyszedł dwa lata temu i zdobył sobie zarówno uznanie krytyki, jak i szeroką poczytność wśród publiczności. Tom obecny będzie się cieszył zapewne takim samym sukcesem. W każdym razie w pełni na to zasługuje.

Suchodolski okazał się nietylko wybornym znawcą i skrzętnym poszukiwaczem myśli, zawartych w prozie polskiej XIX i XX wieku, ale również umiejętnym przewodnikiem, wtajemniczającym czytelników, w materjał lektury. Żadnej tu niedyskrecji, żadnej przesady, żadnej stronniczości nie znaleźć. Zarówno w doborze przytaczanych autorów, jak i w ich zawięzłej charakterystyce wydawca zachowuje bezwzględny objektywizm i umiar prawdziwie naukowy.

Ważną zaletą roboty Suchodolskiego jest przejrzystość, łatwość, przystępność. Jego książka nikogo nie odstraszy, każdego przyciągnie, zachęci do czytania, zaciekawi. Tom gruby, a jednak strawny! Nie każdy takiej sztuki dokaże.

W pierwszym tomie wydawnictwa znalazło się około pięćdziesięciu pisarzy: Abramowski, Brzozowski, Bujak, Cieszkowski, Dmowski, A. Górski, Stan. Grabski, W. L. Jaworski, Libelt, Limanowski, E. Majewski, A. Mickiewicz, J. G. Pawlikowski, Piłsudski, J. L. Popławski, St. Szczepanowski, Świętochowski, Z. Wasilewski etc.

Ideały kultury miały charakter bardziej społeczny, zawierały materjał wybrany i ugrupowany z punktu widzenia problemu współżycia między ludźmi. *Kultura i osobowość* ma charakter raczej indywidualistyczny, przedstawia różnorodne wartości kulturalne, oraz ich rolę w życiu jednostek i grup. Granice między obu tomami wydawnictwa nie są oczywiście zbyt wyraźnie zaznaczone, gdyż kultura pojmowana jako zbiór norm regulujących wspólnie i kultura w sensie twórczości indywidualnej — są to dwa różne widoki tej samej rzeczywistości.

Konstrukcję książki wydanej obecnie określa Suchodolski następująco. Rozdział pierwszy, ściśle związany z wstępnym rozdziałem poprzedniego tomu, daje nową odpowiedź na pytanie: co to jest kultura? Pojmuje ją mianowicie jako dzieło ludzkiej twórczości, a nie jako pewien typ postawy życiowej wobec siebie samego, bliźnich, dziejów, i przyrody. Z tego stanowiska ukazują się jako najważniejsze zagadnienia: geneza kultury, źródło zasilające prąd twórczości, wzajemne stosunki jej poszczególnych dziedzin, ład panujący w historji oraz postęp. Następne rozdziały przynoszą materjał charakteryzujący poszczególne dziedziny kultury: życie religijne, naukę i filozofję, sztukę, sprawy gospodarcze oraz społeczno-państwowe.

Wydawca starał się pokazać jak myśl polska ujmowała istotę i sens wartości kulturalnych danej dziedziny oraz jak określała ich rolę w życiu jednostki i zbiorowości. Przeżycia religijne, dążenia filozofji, praca nauki, walory sztuki, problemy gospodarcze i państwowe — wszystko to zostało pojęte jako zespolona jedność i żywotna własność ducha ludzkiego, poszukującego na tych drogach rozszerzenia horyzontów i pogłębienia jaźni. W wyjątkach z pism Cieszkowskiego, Rozwadowskiego, Górskiego, Prusa, Klaczki, Abramowskiego, Witkiewicza zaznacza się ten punkt widzenia, który w imię pełni i harmonji życia ludzkiego, ogranicza przesadne ambicje panowania nad człowiekiem, jakie przejawiają niejednokrotnie poszczególne dziedziny kulturalne.

Oprócz krótkich charakterystyk problemów, przedstawionych słowami najwybitniejszych pisarzy polskich, książka zawiera bardzo sumiennie opracowane wiadomości biograficzne oraz doskonale zestawioną bibljografję. Ułatwia to dalsze studja, gdyby czytelnik chciał je podjąć samodzielnie. W bibljografji podaje Suchodolski nietylko dzieła polskie, ale również literaturę przedmiotu w językach francuskim, niemieckim, włoskim i angielskim.

Korzystanie z książki uprzyjemnia duża ilość portretów pisarzy, z których wyjątki znajdują się w tekście. Dobrze wykonano portrety Michała Bobrzyńskiego, Kołłątaja, Lelewela, Norwida, Staszica, Śniadeckich, Kazimierza Twardowskiego i in.

Jeden błąd można wytknąć Suchodolskiemu. Dążąc do objęcia jaknajwiększej ilości zagadnień, cytuje on czasem pisarzy, którzy niekoniecznie na to zasługują. Np. znajdujemy w książce fragment z *Solidaryzmu* prof. Leopolda Caro. Sądzimy, iż lepiej było pominąć wogóle tę teorję ekonomiczną, która w Polsce nie odegrała roli jako oryginalny prąd umysłowy.

Kultura i osobowość jest książką ważną dla zbliżenia dzisiejszym pokoleniom dorobku umysłowego przeszłości. Suchodolski, jako historyk kultury należący do młodej generacji, pracuje owocnie na niwie uprawianej przez uczonych starszych i młodszych, jak A. Brückner *(Dzieje kultury polskiej),* J. St. Bystroń *(Dzieje obyczajów),* R. Pollak, St. Łempicki i St. Kot. Pęd do badań i do popularyzacji w dziedzinie historji kultury ojczystej jest zjawiskiem dodatniem i radosnem. Na naukę działa ożywczo, na życie — zapładniająco.

(p.)

Z TEATRÓW LWOWSKICH

Opera w Kratkę, farsa muzyczna w 3 aktach z prologiem, *Romana Niewiarowicza.* Muzyka A. Hermelin i J. Mund. Teksty E. Hardt.

Po kilku reprezentacjach z zakresu repertuaru poważnego („Przeprowadzka“, „Nieboska Komedja“) wprowadzono na afisz Teatru Wielkiego komedyjkę muzyczną, której zaletami są: bezpretensjonalność i lwowskość. P. Niewiarowicz nie silił się na „problemy“ i na kunszt artystyczny; sklecił byle co, aby tylko wesoło i beztrosko. Czy mu się to udało? Sądząc po oklaskach na premjerze — udało się. Czy wytrzyma tak dłużej, wątpię.

„Opera w kratkę“ jest błazeństwem, okraszonem dość bladą i mało oryginalną muzyczką. Dowcipów dużo, ale nie one są atrakcją przedstawienia. Naprawdę sympatyczna była gra zespołu. P. *Leliwa,* jako wiecznie bankrutujący dyrektor opery, rozśmieszał widownię, zachowując jednak umiar i takt. P. *Matusiakówna* śpiewała i tańczyła z temperamentem, rozsiewając urok młodości i wdzięku. Jej partnerem był doskonały *Więckowski.* Z płaskiej roli dyrektora więzienia wybrnął szczęśliwie p. *Krzemieński.* Autor farsy, p. *Niewiarowicz,* ładnie śpiewał piosenki, lecz poza tem miał rolę niemą — a szkoda, gdyż jego werwa aktorska byłaby się przydała.

Resztę zespołu stanowili pp. Krzywicka, Pitołajówna, Jaśkiewicz, Kordowski, Brochwicz, Nawara, Mihułowicz, Lewicki, Dorwski, Ptaszkiewicz. Reżyserował Wacław Radulski, tańce opracował Konrad Ostrowski. Dekoracja Ottona Rexa.

ZYGMUNT WOJCIECHOWSKI

Dwie Konstytucje

Mamy na myśli z jednej strony Konstytucję 3-go Maja, której rocznicę w ub. miesiącu uroczyście obchodziliśmy, z drugiej zaś nową polską Konstytucję, która weszła w życie 23 kwietnia, ogłoszona zaś została w Dzienniku Ustaw w dniu 24 kwietnia. Obie te daty winny być dobrym prognostykiem dla nowej polskiej ustawy zasadniczej. Wszak dzień 23 kwietnia to święto patrona Polski, apostoła Prus, św. Wojciecha. Używając zwrotu najdawniejszego naszego kronikarza, Galla Anonima, możnaby rzec, że nowa Konstytucja została „patrono Poloniae dedicata“; dzień zaś 24 kwietnia to święto św. Jerzego, patrona rycerzy polskich.

Porównanie obu tych Konstytucyj winno jednak wyniknąć nietylko ze zbiegu daty ogłoszenia nowej Konstytucji z rocznicą Ustawy 3-go Maja, ale także — i nadewszystko — z przyczyn natury rzeczowej. Chcąc bowiem należycie ocenić nasze poczynienia dzisiejsze i szukając dla takiej oceny materjału porównawczego, trzeba koniecznie sięgnąć do naszej przeszłości państwowej, rzucając most ku niej poprzez półtora wieku bytowania narodu naszego w niewoli.

Nic to nie znaczy, że to wiek XX, a tamto wiek XVIII, czy wieki dawniejsze. W obu bowiem wypadkach podmiotem tworzącym jest ten sam naród polski, dla którego dwa wieki są znikomym odcinkiem czasu.

Na podobieństwo między twórczością ustrojową narodu polskiego w XVIII i XX wieku zwócił uwagę tak znakomity historyk jakim jest Michał Bobrzyński, kiedy w zakończeniu czwartego wydania t. II-go swoich „Dziejów Polski“ pisał w r. 1927: „Naród, który tego (sc. budowy państwa) dokonywa, jest w wielu względach odrodzonym, ale tym samym narodem, na którym ciąży cała jego wiekowa przeszłość, na którego charakterze odbijają się wszystkie jej zalety i wady w sposób zadziwiający. Uderza to przedewszystkiem w działaniu jego sejmowej reprezentacji. Sejm obecny... w uchwaleniu nowej Konstytucji okazał... tę samą obawę przed silną władzą wykonawczą, przed absolutum dominium, nie już dożywotniego króla, lecz wybranego na kilka lat prezydenta“ (str. 327).

Niechęć Polaków różnych stanów i różnych czasów (także i dzisiejszych) do „absolutum dominium“ łączy się ze zwichnięciem w dawnej Polsce stosunku elementu państwowego do elementu społecznego, tj. rządzących do rządzonych. Do końca wieku XV czynnikiem rządzącym był monarcha. W roku 1505 znaczną część jego władzy przeniesiono na szlachtę, a proces ten pogłębiał się przez cały wiek XVI. W końcu istnienia dawnego państwa polskiego czynnikiem uprawnionym była już tylko szlachta, przy królu i senacie pozostały jedynie cienie władzy. Szlachta jednak, uzyskawszy władzę, nie zdobyła się na wyłonienie ze swej strony organów, któreby w jej imieniu tę władzę sprawowały, tj. nie wyłoniła czynnika rządzącego. Takim czynnikiem nie byli nawet posłowie zebrani na sejmie, gdyż sejm na skutek zasady liberum veto był unieruchomiony. W ten sposób doszło w Polsce do rządów bezpośrednich całej masy szlacheckiej, skupiającej się na sejmikach ziemskich: jest to okres t. zw. rządów sejmikowych.

Balcer pisze (w r. 1891) o reformach okresu Stanisława Augusta. Są to tak zwane reformy Czartoryskich. Jest rzeczą ciekawą jaką drogą idą podówczas reformatorzy. Owóż za punkt wyjścia biorą reprezentację sejmową jako ogniskującą ogół praw politycznych szlachty. Organy władzy wykonawczej wyłonione w tych reformach (w latach 1764 i 1768) w szczególności komisje skarbowe i wojskowe zostały pomyślane jako delegatury sejmu. W tym samym kierunku poszła też największa z ówczesnych reform, tj. ustanowienie Rady Nieustającej w roku 1775. Rada Nieustająca objęła też całość administracji państwa, a utworzona została też jako delegatura sejmu. Prawa króla były minimalne; był przewodniczącym Rady i w tym charakterze miał sobie zastrzeżone dwa głosy (w razie równości vetów). Stwierdzić jednak trzeba, że społeczeństwo odnosiło się do Rady Nieustającej z wielką nienawiścią, a to z tej przyczyny, że powstała przy udziale wpływów rosyjskich. Walerjan Kalinka w swem dziele o Sejmie czteroletnim bardzo tę niechęć krytykuje widząc w Radzie Nieustającej punkt wyjścia dla przetworzenia praw władzy wykonawczej w Polsce.

Rada Nieustająca została jednak zniesiona w pierwszym odruchu patrjotycz-

(Ciąg dalszy na stronie 4-tej)

Dwie Konstytucje

(Ciąg dalszy ze strony 3-ciej).

nym Sejmu czteroletniego. Prowizorja jakie w ten sposób powstały zostały następnie usunięte przez jednolitą ustawę konstytucyjną ogłoszoną 3-go maja 1791 roku.

Jakiż był stosunek tej ustawy do zagadnień władzy wykonawczej? Owóż stwierdzić trzeba, że poszła ona jeszcze dalej od form z lat 1764—1775, nietylko z punktu widzenia uprawnień organów administracyjnych, ale także z punktu widzenia ich wyłaniania. A mianowicie Konstytucja 3 Maja rozpoczęła budowę władzy administracyjnej od króla, przyjmując mu charakter monarchy dziedzicznego. Była to niesłychanie ważka reforma, która stanowiła zarazem kamień obrazy dla Rosji i spowodowała najazd wojsk rosyjskich na Polskę. Było to zarazem przywrócenie równowagi czynnikowi państwowemu w stosunku do czynnika społecznego; reforma ta nie odbiegała zresztą od kształtujących się wówczas wyobrażeń o prawach społeczeństwa, gdyż uznawała władzę królewską, tak ustanowioną, za delegaturę narodu.

Od króla miała iść budowa organów władzy wykonawczej, przedewszystkiem mianowanie ministrów i składanie z ich grona właściwego rządu, t. zw. Straży Praw, w której zasiadało 5-ciu ministrów z 16 istniejących łącznie w Koronie i na Litwie.

Nie była to reforma zupełna. Nie zdołano całkowicie przełamać dawnych pojęć, a więc z jednej strony lęku przed absolutum dominium, z drugiej zaś tej koncepcji, którą realizowano w latach 1764-1775. A więc obok Straży Praw mianowanej przez króla, ustanowiono i Komisje Wielkie, pochodzące jednak z wyboru Sejmu, przypominające zatem tak Komisje z lat 1764 i 1768, jak Radę Nieustającą z roku 1775. Co gorsza, postanowiono, że wszelkie zarządzenia wysłane przez Straż Praw do organów administracyjnej najniższej instancji przejść muszą przez Komisje i — co najgorsze — przewidziano „kolizję między magistraturami“, tj. możność zakwestjonowania zarządzeń Straży Praw przez Komisje Wielkie. W tym wypadku miał decydować Sejm t. zw. gotowy.

Następnie, czyniąc króla dziedzicznym, przyznano mu charakter nadrzędny tylko we władzy wykonawczej, idąc tutaj za głosem doktryny Monteskjusza.

Cokolwiek jednak powiedzieć o tych niedostatkach, trzeba orzec, że pozytywna część reform była olbrzymia. Pamiętając bowiem dawną niechęć do tronu dziedzicznego, przywiązanie do liberum veto, można ocenić jak wielkim przełomem ustrojowym — i umysłowym — było wprowadzenie tronu dziedzicznego, jak i usunięcie w sejmie zasady liberum veto.

Po odzyskaniu niepodległości w r. 1918 Konstytucja nasza z roku 1921 nawiązała w większej mierze do tradycyj z czasu przed Konstytucją 3-go Maja niż do tej ostatniej. Prezydent z roku 1921 tem tylko przypominał króla z roku 1791, że obu w myśl przepisów Monteskjusza uznano za czynnik nadrzędny tylko w dziedzinie wykonawczej. Jakże jednak uboższym co do zakresu praw stał się prezydent z roku 1921 w porównaniu z królem z roku 1791! Gdy ten ostatni był dziedziczny, prezydent był wybierany na lat 7. Obaj mianowali rząd. Gdy jednak w roku 1791 dla ustąpienia rządu trzeba było większości kwalifikowanej, w roku 1921 wystarczała przypadkowa zwykła większość. Wiemy do czego to doprowadziło.

Cenną tedy zaletą ustawy z 23 kwietnia 1935 roku jest to, że nawiązuje ona więcej do Konstytucji 3-go Maja, niż do ideologji walki z absolutum dominium. Wprowadza moment stałości we władzy Prezydenta przewidując możność wyznaczenia następcy przez ustępującego prezydenta. Jest to ideowe nawiązanie do zasady dziedziczności tronu ustalonej przez Konstytucję 3 Maja. Jest to niesłychany przełom, zważywszy ciężar własnych tradycyj polskich i ciśnienie różnych ideologij republikańskich, któremu Polska podlegała po roku 1918!

Konstytucja z roku 1935 poszła jednak jeszcze dalej: przełamała doktryneryzm Monteskjusza, idąc tu po linji dążeń nacjonalistycznych, które traktując naród jako jednolity twór organiczny nie tolerują krajania władzy na trzy sprzymierzone mocarstwa. Nowe państwo wieku XX jest państwem narodowem, a jako takie jest państwem syntetycznem, które wyrzuca do kosza różne formułki prawne wyrosłe w świecie innych poglądów ideologicznych.

Stwierdziliśmy tedy, że Konstytucja usuwając zasadę podziału władz, względnie — ściślej — czyniąc dla Prezydenta wyjątek od tej zasady, spełnia postulat nacjonalistyczny. Spełnia to, choć — nad czem ubolewać należy — nie użyto w tekście tej ustawy słowa naród. Ważniejsze jest jednak, że postanowienia rzeczowe idą po myśli programu nacjonalistycznego.

W Polsce, mającej za sobą półtora wieku nierządu i półtora wieku niewoli program nacjonalistyczny musi mieć na oku przedewszystkiem stworzenie silnego ustroju przywracającego w Polsce równowagę czynnikowi państwowemu w stosunku do czynnika społecznego. Nowa Konstytucja to czyni i dlatego jest nacjonalistyczna. Należy to wyraźnie powiedzieć. „Sanacja“ i „endecja“ miną, a pozostanie silny ustrój i wyrobione instynkty państwowe. Ale by tak było, nie wolno nowej Konstytucji dyskredytować w oczach społeczeństwa, które niekiedy chętnie to widzi, ale nie z motywów „narodowych“ tylko właśnie z zupełnie innych, w nawiązaniu do starych nawyków w narodzie polskim. Kto walczy z nową Konstytucją, ten w istocie nie walczy w imię idei narodowej, lecz przeciwko niej.

Oby nowa Konstytucja „patrono Poloniae dedicata“ stała się mostem, który nawiąże naszą dzisiejszość do jagiełłowych i piastowskich czasów. A wówczas zdarzą się i inne fakty, które miały miejsce w tych czasach.

Odezwa do młodzieży akademickiej

W połowie maja br. została w Poznaniu wydana ulotka do młodzieży akademickiej, której tekst przytaczamy poniżej:

„Życie ideowo-polityczne młodzieży akademickiej przechodzi obecnie przez okres pewnego kryzysu. Widać to wyraźnie zarówno w pewnem pozornem zobojętnieniu szerokich mas akademickich dla spraw politycznych, jak i w fermentach, przez jakie ostatnio przeszły czy też jeszcze przechodzą wszystkie organizacje ideowo-polityczne młodzieży. Uważamy, że jest to kryzys dotychczaswych metod pracy politycznej na wyższych uczelniach, związanych ściśle z uzależnieniem politycznem młodzieży od walk, toczących się na terenie starszego pokolenia.

„Stan rozbicia i chaosu politycznego, jaki istnieje na terenie młodego pokolenia, zawdzięcza ono polityce starych partyj, które konsekwentnie wciągały je w orbitę swoich wpływów i walk. W stosunku do młodego pokolenia polityków obydwóch obozów, zarówno obozu prorządowego, jak i Stronnictwa Narodowego, główna ich wina polega na tem, że nie pozwolono młodym dojrzeć, nie ustosunkowano się do nich jako do elementu przyszłości narodu, dla którego trzeba wiele uczynić, by mu zapewnić normalny rozwój, ale że traktowano młodych jako element, który można wygrać dla swoich politycznych celów. Zaszczepiono młodzieży metody tajnych mafij, dla których wszystkie organizacje akademickie stały się terenem eksploatacji i rozgrywek.

„Przypomnieć tu należy, że w pierwszych latach naszego bytu państwowego sytuacja w młodem pokoleniu poczęła się kształtować pomyślnie. Z pośród pierwszych roczników młodzieży akademickiej zrodził się nowy ruch narodowy młodego pokolenia, który w ciągu kilku lat opanował większość młodzieży akademickiej. Ruch ten zwany Ruchem Młodych powstał samorzutnie wśród samej młodzieży i choć nawiązywał do pewnych tradycyj przedwojennego ruchu wszechpolskiego, nie miał nic wspólnego z ówczesnym Zw. Ludowo-Narodowym. Wprost przeciwnie, zarysowujące się coraz wyraźniej oblicze młodych zwracało się wyraźnie przeciw pojęciom i metodom kultywowanym w ówczesnym Związku Ludowo-Narodowym, organizacji, będącej klasyczną partją starego typu, bardzo daleką od pojęć nowoczesnego nacjonalizmu.

Ruch Młodych zorganizowany w Obozie Wielkiej Polski nie zdołał jednakże poprowadzić samodzielnej polityki. Zanim należycie dojrzał i wytyczył własne drogi polityczne, wiodące do realizowania zarysowanych już wyraźnie idei i dążeń został wciągnięty w wir bieżącej walki politycznej. Działacze Stronnictwa Narodowego, trudno w to uwierzyć, a jednak tak było, spodziewali się, że młodzi zrobią dla nich rewolucję, że będą narzędziem prowadzącem Stronnictwo Narodowe do władzy. Młodzież poczęła być systematycznie wygrywana w bezsensownej i beznadziejnej polityce, która do niczego pozytywnego nie mogła doprowadzić, a skończyła się na terenie akademickim zburzeniem gmachu rzeczypospolitej akademickiej, zbudowanego wielkim wysiłkiem kilku roczników młodzieży, a na terenie pozaakademickiem rozwiązaniem O. W. P.

„W niemałym również stopniu do wytworzenia niezdrowego stanu na wyższych uczelniach i do zdemoralizowania części młodzieży przyczynił się Legjon Młodych. Obóz rządowy w r. 1930 widząc słabość dwóch prorządowych organizacyj młodzieży Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej i Myśli Mocarstwowej, podjął próbę sztucznego stworzenia nowej organizacji wśród młodzieży. Powołano do życia Legjon Młodych. Powołano — jest to wyrażenie najwłaściwsze. Legjon Młodych bowiem nie wyrósł z inicjatywy młodych jako organizacja ideowa, lecz został utworzony ze względów polityczno-taktycznych dla przeciwstawienia się młodzieży narodowej, którą wówczas czynniki kierownicze Stronnictwa Narodowego poczęły prowadzić do coraz bezwzględniejszej walki opozycyjnej. Legjon Młodych poszedł na rozgrywki na terenie akademickim, a przeciwstawiając się ideologji narodowej i nie posiadając swojej własnej, szybko zeszedł na bezdroża, grzęznąc w doktrynerstwie radykalnem, a nawet w komunizmie. Zdemoralizował on również część młodzieży, skupiając ją w swoich szeregach na przesłankach wyrachowania osobistego i liczenia na posady, a nie wokół sztandaru ideowego.

„Na terenie starszego pokolenia toczy się w Polsce, mimo, że zagadnienie władzy jest obecnie rozstrzygnięte, ostra walka polityczna, która, naszem zdaniem, jeśli chodzi o jej dwóch głównych partnerów staje sę coraz bardziej walką prowadzoną przez przyzwyczajenie na starych pozycjach, walką o stare i już przebrzmiałe programy i hasła, podczas gdy życie przynosi rzeczy nowe, których znaczenia starsze społeczeństwo, podzielone tradycyjnie według dwóch odmiennych orjentacyj z czasów wojny i skłócone wynikającemi stąd sporami, nie docenia. W tych warunkach, kiedy naród był i jest rozdarty na dwa obozy, toczące ze sobą walkę, tkwiącą korzeniami w dawnych sporach orjentacyjnych, na młode pokolenie spadały i spadają ciężkie zadania. Warunkiem ich wykonania było i jest nieangażowanie się w spory już przebrzmiałe i utrzymanie swej niezależności, która pozwoliłaby młodym na dojrzenie i zahartowanie i pozwoliłaby wnieść im do życia polskiego nowe wartości, któreby wyrwały je z dławiących je obcęg, i znormalizowały w ten sposób nasze życie polityczne i oparły je na nowoczesnych podstawach.

Niezależność i samodzielność ideowo-polityczna młodego pokolenia nie może być celem samym w sobie, ale w pewnych okresach życia narodu jest koniecznym warunkiem oparcia jego dalszego rozwoju na nowych przesłankach, do czego nie jest już zdolne pokolenie starsze, reprezentujące inny typ psychiczny, tkwiące pojęciami w gasnącym świecie i niewyczuwające należycie nowych potrzeb, a przedewszystkiem przyzwyczajone do starych walk. Nowe czasy i warunki wymagają nowych pojęć i ujęć. Młode pokolenie musi posiadać wówczas swą własną indywidualność duchową, musi samodzielnie wyczuwać potrzeby Polski, musi pójść własną drogą na własną odpowiedzialność. Tego właśnie potrzeba obecnie. Młodzież polska rokowała i rokuje pod tym względem wielkie nadzieje. Była i jest w swej przygniatającej większości narodowa, wyznaje nowoczesne pojęcia, ożywia ją duch dużego idealizmu, chęć pracy, pragnienie działania w życiu publicznem. W szeregach jej nastąpił zupełny zanik kierunków materjalistycznych i klasowych. Chodzi o to, by młode pokolenie zdobyło się na odpowiedni wysiłek, który pozwoli mu pójść drogą samodzielną, niezależną od starych obozów politycznych i ich walk.

„Dawni przywódcy Ruchu Młodych, którzy obecnie kierują Związkiem Młodych Narodowców, weszli już na tę drogę. Związek Młodych Narodowców zerwał z demoralizowaniem młodzieży polityką bezwzględnej negacji i wychowywaniem jej w zasadniczej opozycji i walce o władzę partji.

„Związek Młodych Narodowców, wierny ideologji Obozu Wielkiej Polski, idzie pod sztandarem idei narodowej, pod hasłami nowoczesnego nacjonalizmu, dla którego najważniejszem jest osiągnięcie jedności narodu. Dlatego też występuje przeciwko partjom politycznym i walkom toczącym się w Polsce, jak również przeciwko temu wszystkiemu, co naród rozbija, rozproszkowuje i osłabia. Idea narodowa jest wielka. Nie można czynić z niej monopolu partyjnego. Trzeba dla niej pozyskać cały naród polski. W duchu idei narodowej należy wychowywać młodzież, bo tylko budując na na jej narodowych instynktach można ją wychować do twórczej i pozytywnej pracy państwowej, społecznej, politycznej i zawodowej.

„Związek Młodych Narodowców dąży do wyrwania młodzieży z pod kurateli starych ugrupowań, do pogłębienia w niej życia ideowego i zrozumienia istotnych potrzeb Polski. Z. M. N. zrobił już pierwszy wielki krok na tej drodze. Zajął samodzielne stanowisko, które pozwoliło mu spojrzeć na sprawy polskie bez okularów partyjnych. Wyniki tego spojrzenia były pod niejednym względem rewelacyjne i pozwoliły odnaleść nowe drogi dla realizowania zasad nowoczesnej idei narodowej. Z. M. N. wkroczył już na te drogi, nieobciążony koniecznością bronienia starych błędów obydwóch walczących stron, co daje mu dużą swobodę w zajmowaniu stanowiska i formułowaniu programu. Daje to też możność pójścia zgodnie z nowemi warunkami i wymaganiami, zgodnie z duchem nowych czasów i zgodnie z życiem.

„Związek Młodych Narodowców uznaje w całej pełni zasługi starszego pokolenia i jego przywódców w dziele odzyskania niepodległości i budowania naszego państwa. Może to czynić tem lepiej, że jego kierownicy nie są obciążeni sporami orjentacyjnemi i jednostronnemi sądami i potrafią się kierować samodzielnemi ocenami zarówno, jeśli chodzi o przeszłość jak i o chwilę bieżącą. Zrywamy ze wszystkiemi przesądami i uprzedzeniami. Widzimy w każdym przedewszystkiem Polaka, który jeśli chce dla Polski dobrze, to zasługuje na szacunek i współpracę. Zerwawszy ze wszystkiemi partyjnemi kryterjami, za jedno kryterjum w ustosunkowywaniu się do zagadnień politycznych życia polskiego przyjmujemy dobro narodu i państwa polskiego.

„Chcemy w życiu polskiem wywierać wpływ realny i w miarę naszych sił i możności kształtować je w duchu naszych poglądów. W tym pozytywnym duchu chce też Związek Młodych Narodowców wychowywać młodzież akademicką, przygotowywać ją do pracy realnej i pozytywnej w życiu publicznem“.

Kierownictwo Związku Młodych Narodowców — oddział akademicki.

Audycje literackie w Polskiem radjo

W dziale audycyj literackich przyniesie lato wiele zmian i inowacyj. Rozgłośnia warszawska, jak wiadomo, czyni wysiłki, aby wprowadzić do programów jaknajwięcej dobrego humoru. Ten odcinek pracy radjowej objął narazie na przeciąg kilku miesięcy Juljan Tuwim.

„Loża Szyderców“ zmieni w najbliższym czasie swą nazwę i zostanie skrócona do 20 minut. Audycja ta będzie nadawana w okresie letnim dwa razy w miesiącu, przyczem w ciągu jednego miesiąca letniego „Loża“ otrzyma urlop. W audycji tej przejawiać się będzie system polegający na oparciu „Loży“ na pewnych zasadach historycznych i obrazach obyczajowych. „Loża“ będzie krzywem zwierciadłem, będzie przeglądem parodji i humoru pewnych klas, zawodów i środowisk.

W poszukiwaniu coraz to nowych form humoru radjowego, Wydział Literacki wprowadza na okres letni audycje pt. „Świat się śmieje“. Będzie to wesoły fejleton, który zapozna nas z najlepszemi dowcipami, od których roi się na łamach humorystycznej prasy zagranicznej. Opracowanie tych feljetonów powierzone będzie najwybitniejszym polskim satyrykom, a odczytywanie najlepszym recytatorom. Dzięki tej audycji radjosłuchacze zapoznają się z humorem poszczególnych narodów. Audycja ta będzie wyrazem dobrego i na wysokim poziomie stojącego humoru.

Inną formą audycji typu wesołego będzie aktualny monolog albo djalog, nadawany raz w tygodniu (w piątki między godz. 19.50 a 20.00). Będzie to inowacja, która pozwoli doskonałym pisarzom poruszać aktualne wydarzenia w żywej i wesołej formie. Dzięki wygłaszaniu tych audycyj przez najlepsze siły aktorskie, będzie ona stać pod każdym względem na wysokim poziomie. Wreszcie wesołe skecze, które pozyskują coraz to więcej zwolenników wśród radjosłuchaczy, utrzymane zostały w dotychczasowych ramach i nadawane będą w każdą środę między godz. 18.00 a 18.15.

Recytacje poezji w radjo przechodziły wielokrotnie przez ogień gorących dyskusyj, na których padały głosy za i przeciw audycjom tego typu. Zwyciężył jednak pogląd, iż krótka, odpowiednio dobrana audycja poetycka dobrze wyrecytowana zostanie zawsze chętnie przyjęta przez ogół radjosłuchaczy. Licząc się z nastrojami letniej pory roku, Wydział Literacki skasował 15-minutowe audycje poświęcone recytacji poezji i nadawane raz w tygodniu, a wzamian wprowadził tytułem próby trzy razy w tygodniu po 5 minut poezji. Będą to audycje miniaturowe, skomponowane w interesującą i żywą całość. W ciągu minuty radjosłuchacz usłyszy krótkie wyjaśnienie poświęcone autorowi i jego utworowi. Następne dwie minuty wypełni jakiś odpowiednio dobrany solowy popis muzyczny, odpowiadający nastrojem wierszowi. Będzie to więc przygotowanie słuchacza do wysłuchania recytacji w skupieniu. Wreszcie ostatnie dwie minuty tej ciekawej eksperymentalnej audycji poświęcone będą recytacji krótkiego wiersza, odczytanego czasem nawet dwukrotnie.

Wprowadzając tę audycję, Wydział Literacki wychodzi z założenia, że czytanie większej ilości wierszy w ciągu 15 minut, mija się zwłaszcza w okresie letnim z celem, gdyż słuchacz nie może tak dużej ilości poezji z pożytkiem wysłuchać. Forma audycji powinna zbliżyć szersze koła słuchaczy do poetów, tem bardziej, że dobór ich będzie bardzo troskliwy z przewagą wierszy o nastroju optymistycznym, pogodnym i jasnym.

Recytacja prozy przed mikrofonem ujęta zostanie w sezonie letnim w nową formę. Zamiast dotychczasowych dwóch audycyj w tygodniu, poświęconych odczytywaniu prozy, Wydział Literacki wprowadza we wszystkie dnie powszednie 10-minutową audycję, nadawaną zawsze o tej samej porze. Będzie to tzw. „odcinek powieściowy“, który dla rozgłośni warszawskiej jest nowym typem audycji, aczkolwiek była ona z powodzeniem stosowana przez radjostacje katowicką i wileńską. Doświadczenia tych rozgłośni wskazują, że liczni słuchacze lubią pilnować pewnej ściśle określonej pory i wracać do dalszego ciągu noweli lub powieści. Prawdopodobnie od czasu do czasu podawany będzie krótki skrót poprzednich odcinków, tak, jak to praktykują dzienniki. Rzecz jasna, że utwory przeznaczone na wypełnienie tego odcinka programów, ulegają w pewnej mierze radjofonizacji dzięki skróceniu dłużyzn i ustępów nie nadających się do odczytywania. W ciągu ciągu trzech letnich miesięcy usłyszymy kolejno w odcinkach powieściowych trzy gatunki beletrystyki i każdy rodzaj stosowany będzie w przeciągu jednego miesiąca. A więc będzie to bądź wybór znakomitych nowel polskich i obcych, bądź powieść, bądź też fragmenty beletrystyczne różnych autorów, poświecone pewnemu tematowi. Jeżeli chodzi o pierwszy typ tych audycyj, to jedna nowela wypełni jeden dzień wzgl. jeżeli jest dłuższa, rozłożona zostanie na dwa do trzech dni. Odcinek powieściowy nadawany będzie codziennie w ciągu całego miesiąca, przyczem wybór padnie na utwór polski współczesny, żywy, aktualny. Wreszcie fragmenty beletrystyczne, dobierane cyklami stosownie do tematu, poświęcane będą kolejno np. morzu, podróżom, sportom, polowaniom, oraz baśniom i legendom.

Literacki feljeton p. t. „Co czytać“, nadawany w każdy poniedziałek między godz. 19.50 a 20.00, został zredukowany z 15 do 10 minut, gdyż i tutaj zasada zmniejszania słowa mówionego musiała znaleźć zastosowanie. W feljetonie tym omawiane będą nietylko książki nowe, których stosunkowo mało ukazuje się w lecie na półkach księgarskich, ale i ciekawsze wydawnictwa dawniejsze, a co będzie nowością, również i książki, których ukazanie się zostało zapowiedziane na najbliższe miesiące. W ten sposób audycja ta wzbudzać będzie zainteresowanie książką jeszcze przed jej ukazaniem się w druku. Jeżeli chodzi o dobór książek, to przewagę będzie miała literatura podróżnicza, przyrodnicza i humorystyczna, gdzie propaganda tego typu wydawnictw będzie połączona z ich użytecznością sezonową.

W dziale słuchowisk zaszła ważna zmiana o tyle, że czwartkowe słuchowisko zostało na okres letni utrzymane, lecz przeniesione na godz. 21.30 do 22.00. Jest to inowacja wprowadzona w interesie radjosłuchaczy, dzięki czemu większa ilość abonentów radjowych będzie mogła korzystać z audycyj słuchowiskowych. Z drugiej strony jednak przesunięcie to piętrzy trudności przed Wydziałem Literackim, gdyż pozyskanie aktorów na tę godzinę napotka na wiele przeszkód, gdyż w czasie tym przeważna część aktorów gra w teatrach. Jeżeli chodzi o repertuar „Teatru Wyobraźni“, to w lecie nacisk będzie położony na utwory lżejsze, co idzie po linji wytycznej całego programu letniego. Słuchowiska z t. zw. „wielkiego repertuaru“ zostaną przesunięte na okres jesienno-zimowy.

Ilość fragmentów słuchowiskowych została zmniejszona do jednego tygodniowo, który nadawany będzie w niedzielę o godz. 13.00. W tym typie audycyj przewagę uzyskają arcydzieła literatury z zakresu komedji.

Sprawa dyskusji improwizowanych była już wielokrotnie omawiana w łonie Dyrekcji Programowej Polskiego Radja. Czyniono nawet próby. Obecnie w okresie letnim Wydział Literacki pragnie na nowo ruszyć tę sprawę z miejsca, organizując szereg improwizowanych dyskusyj na ciekawe tematy społeczne, literackie, kulturalne, wychowawcze i t. p. Okres letni będzie wyzyskany dla prób w tym kierunku.

Audycje dla dzieci zmniejszone zostały z sześciu do czterech tygodniowo. Zmniejszenie liczby tych audycyj tłumaczy się letniemi wakacjami, w czasie których szkoły są zamknięte, a większość dzieci przebywa na letniskach. Dostosowując się do nastrojów letnich światka dziecięcego, Wydział Literacki wprowadza m. in. nowy typ audycyj p. t. „W co się będziemy bawili?“ Będzie to audycja przy udziale samych dzieci, co zyskuje zawsze duży aplauz wśród młodocianych słuchaczy. Audycja w sposób popularny, bezpośredni, przystępny a równocześnie bardzo żywy, omówi różne gry i zabawy dziecięce.

Wydawca: Związek Młodych Narodowców. — Odpowiedzialny redaktor: Jadwiga Porębianka. — Drukarnia Naukowa Lwów, Ormiańska 8. Tel. 253-10.